

Powinności polityki historycznej

ZBIGNIEW GLUZA

W grudniu 2007 powstała — pisana na zlecenie Kancelarii Senatu RP — ekspertyza Prezesa Ośrodka KARTA dotycząca postulowanych kierunków działań państwa polskiego wobec wewnętrznych i międzynarodowych potrzeb związanych z historią najnowszą. Dokument ten dotarł także do innych najwyższych instancji państwa; przez cztery miesiące żadna z nich nie podjęła z nim dyskusji. Wobec takiego stosunku oficjalnych struktur do próby formułowania polityki historycznej, przedstawiamy podstawowe tezy tamtego wystąpienia. Liczymy na odzew tych środowisk społecznych czy naukowych, dla których zapis ten może być zachętą do współdziałania.

Przedstawiciele zainteresowanych środowisk zapraszamy 3 czerwca br. o godz. 18.00 do Domu Spotkań z Historią (Warszawa, ul. Karowa 20) na wspólną dyskusję: w jaki sposób Polska powinna zająć się swoją „niezamkniętą” przeszłością. Jeśli chcemy być społeczeństwem obywatelskim, obojętność władz nie może przekreślać naszych spraw. (Red.)

Polska potrzebuje polityki historycznej wewnętrznej i zagranicznej; obie powinny być ściśle z sobą związane. Potrzebujemy takiej polityki historycznej, co do której uzyskać można szeroki konsensus społeczny. Nie skierowanej przeciw nikomu, nie używającej historii jako oręża w walce o władzę, a przeciwnie — służącej prawdzie, a zarazem spełniającej funkcje społeczne, niezbędne zwłaszcza po okresie podległości systemom ideologicznym w latach 1939–89.

Polityka historyczna, koordynowana przez struktury państwa, powinna w sposób świadomy kształtować polską tożsamość narodową — wpływając na edukację szkolną i ogólnospołeczną, a także określając priorytety co do kalendarza rocznic i obchodów w wymiarze wewnętrznym i międzynarodowym. Powinna służyć patriotyzmowi dojrzałemu, który wyrasta z polskich dokonań, a równocześnie uwzględnia doświadczenie niechlubnych kart naszych dziejów. Polityka ta nie powinna zakładać wywyższania Polski ponad inne kraje i narody, a jako stałą zasadę przyjąć — równoprawne porozumiewanie się z nimi.

Głównym celem takiej polityki powinna być znacznie większa od dzisiejszej zbiorowa świadomość historyczna, a także stworzenie takich relacji z krajami sąsiedzkimi — szczególnie tymi, z którymi historia nas konfliktowała — by najgorsze nawet wydarzenia z przeszłości stały się jedynie odległymi punktami odniesienia, a pamięć o nich nie dzieliła naszych społeczeństw współcześnie. Droga do takiego stanu wiedzie jedynie przez obustronne dochodzenie do prawdy i wspólne przekraczanie jej trudnych wymiarów.

„Polityka historyczna” w III Rzeczypospolitej

Do tej pory Polska demokratyczna na żadnym z etapów swojego 18-lecia nie sformułowała polityki historycznej — spójnej, wyrastającej z potrzeb społecznych, poznawczych czy międzynarodowych odnoszących się do przeszłości. To co w latach 2005–2007 władze państwowe zapowiedziały jako „politykę historyczną” — było głównie politycznym narzędziem. Polityka ta była „historyczna” nie jako „odniesiona do historii, wyprowadzona z zaniedbań wobec niej”, ale — „wykorzystująca historię dla doraźnych celów władzy”.

Dla sformułowania wszechstronnej, niezideologizowanej polityki historycznej przyda się analiza dotychczasowych wydarzeń i zaniechań na poszczególnych etapach III RP.

Okres 1990–2000

W latach 1990–91 nastąpiła największa po 1989 roku fala społecznego zainteresowania przeszłością; w tym okresie miało ono wprost żywiołowy charakter. Redukcja, a następnie likwidacja cenzury spowodowała powszechną obecność historii najnowszej na łamach gazet, czasopism, antenach radiowych i telewizyjnych. Media, nieprzygotowane do takiego zadania i wykazujące najczęściej wobec historii dojmującą niekompetencję, nie zapanowały nad chaotycznością przekazu. Zaspokojenie pierwszej potrzeby głośnego mówienia o najbardziej traumatycznej martyrologii, związanej z okresem komunizmu, dało społeczeństwu poczucie, że historii stało się zadość. Już pod koniec 1991 roku fala zainteresowania przeszłością zaczęła opadać.

Na taki bieg spraw zasadniczy wpływ miały ówczesne władze państwowe i towarzysząca im część opiniotwórczych mediów. Bardzo stanowcza w tej sferze publicystyka, a też idąca w jej ślady większość polityków w Parlamencie — przyjmowała z czasem coraz mocniej doktrynalny niemal dogmat: Polsce demokratycznej nie służy zajmowanie się przeszłością kraju niedemokratycznego — jesteśmy w nowej sytuacji, mamy nowe zadania, oglądanie się wstecz niczemu tu nie pomoże. Propaganda „antyhistoryczna” okazała się niezwykle skuteczna — zajmowanie się przeszłością zaczęto nawet traktować jak swoistą niestosowność, jako objawiające jakąś dwuznaczną, archaiczną motywację.

Natychmiast też próbowano zasypać różne przepaście, oddzielające obce sobie sfery społeczne. Charakterystyczna była, podjęta przed 50. rocznicą zbrodni katyńskiej (kwiecień 1990), próba „zdemokratyzowania” Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa (przyszła Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa). Uroczystości „katyńskie” miała przygotować odnowiona, 100-osobowa Rada, składająca się i ze starych (peerelowskich) jej członków, i z zupełnie nowych, także ze środowisk opozycji

demokratycznej. Koncept rządu, by zbrodnią katyńską zajmowali się też dotychczasowi członkowie Rady, był szokujący — wcześniej Rada mogła uchodzić za główną fasadową strukturę, która na rozkaz partyjny fałszowała „w granicę” polską przeszłość.

Ta Rada, w końcu zrekonstruowana rozsądniej, nie stała się — jako organ doradczy rządu w sprawach Pamięci — gremium definiującym choćby zarysy polityki historycznej. I władze, i sama Rada zmarginalizowały jej zadania, sprowadzając je do wymiaru opieki nad miejscami cmentarnymi oraz pamięci „wykuwanej w kamieniu”.

Nie zadziałała też szerzej druga instytucja państwa związana z historią — Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Komisja miała charakter wyłącznie prokuratorski, acz bez inicjatywy procesowej — tak że nawet w sensie prawnym była to struktura fasadowa. Niemniej chciano to zmienić; na przełomie 1990/91 roku Minister Sprawiedliwości przedstawił Parlamentowi projekt zasadniczego zmodyfikowania tej instytucji, dający jej zarówno inicjatywę procesową, jak i możliwości prowadzenia szerokich badań dokumentacyjnych. Jednak w Parlamencie zabrakło woli politycznej i Główna Komisja wegetowała jak dotąd.

Struktury państwa okazywały się nieporadne, gdy trudne problemy historii najnowszej pojawiały się w relacjach z sąsiadami. Tak było również, jak się poniewczasie okazało, w stosunkach z Niemcami — atmosfera tych kontaktów wydawała się dobra też dzięki niepodjęciu publicznie najtrudniejszych zagadnień z przeszłości.

Bardzo charakterystyczna była całkowita obojętność przedstawicieli państwa wobec potencjalnie fundamentalnego porozumienia polsko-ukraińskiego, do jakiego w połowie 1994 roku doprowadziły w Polsce organizacje pozarządowe. Po raz pierwszy historycy polscy i ukraińscy wypowiedzieli się wtedy wspólnie o genezie, przebiegu i następstwach masowych zbrodni w latach 40. na Polakach na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Także przez następną dekadę kolejne podobne spotkania polsko-ukraińskie, organizowane siłami pozarządowymi, nie spotykały się z zainteresowaniem polskich władz, co znaczenie tych spotkań całkowicie marginalizowało.

Fiasko przyniosła też próba realizacji projektu Związku Sybiraków, by 17 września 1999, w 60. rocznicę agresji sowieckiej na Polskę, przeprowadzić w polskim Parlamencie — Kongres Pojednania Polsko-Rosyjskiego. Sprawę poparła Kancelaria Premiera oraz Komisja Spraw Zagranicznych Sejmu RP, powstał obiecujący program, zaproszeni już byli Rosjanie... Ale w ostatniej chwili nie udało się Ambasadzie RP w Moskwie oraz obu wymienionym instancjom uzgodnić stanowisk i... Kongres odwołano.

Zamiast tego, we wrześniu 1999 powszechnie histeryzowano po oświadczeniu rosyjskiego MSZ, że 60 lat temu żadnej agresji na Polskę nie było... To wymowny przykład błędnej polityki — wobec ważnych dat lub procesów historycznych trzeba samemu zawczasu stwarzać publiczne wydarzenia „interpretujące”, a nie jedynie z oburzeniem odpowiadać na interpretacje (w tym kłamstwa) innych.

Podobna sytuacja miała miejsce w listopadzie 1999 w Berlinie. Prasa polska narzekała, że w 10. rocznicę upadku Muru Berlińskiego Niemcy nie zauważają polskiego wkładu w to zdarzenie. A dokładnie wtedy polski Premier i niemiecki Kanclerz spotkali się w Berlinie na gigantycznej polskiej wystawie dobitnie przedstawiającej ten „wkład”. Politycy rozmawiali o jakiejś zaniedbanej sprawie bieżącej polityki, na wystawę nie zwrócili uwagi; gdy właśnie konieczne było akcentowanie jej przekazu. Praca „u podstaw” bez wsparcia ze strony struktur państwa w takich wypadkach mija się z sensem.

Parlament kadencji 1997–2001 jako pierwszy sformułował projekt budowy nowej instytucji zajmującej się historią najnowszą — Instytutu Pamięci Narodowej. Jednak podczas prac Komisji Sejmowej przygotowującej w 1999 roku ustawę o IPN widoczne było, że inicjatorom chodzi przede wszystkim o wykorzystanie komunistycznej dokumentacji jako arsenału broni politycznej, a nie o zbiorowy wysiłek na rzecz Pamięci. W projekcie ustawy zapisano dokładnie, jak ma pracować pion prokuratorski Instytutu oraz jak mają być udostępniane dokumenty komunistycznych służb specjalnych; roli Biura Edukacji Publicznej nie dookreślono.

Charakterystycznym nieporozumieniem był upór inicjatorów ustawy, by IPN zajmował się okresem od 1939 roku (jakby komunizm i nazizm wcześniej nie było), a także decyzja pierwszego kierownictwa Instytutu, by jego realne prace dotyczyły głównie Polski powojennej (a nie — zgodnie ze statutem — także II wojny).

W latach 90. jedynym konsekwentnym działaniem struktur państwa wobec historii było ustanowienie Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, który w sposób systematyczny zajmował się osobami spełniającymi wymogi ustawy kombatanckiej, w tym nowymi ich kategoriami, dotąd pomijanymi przez były ZBoWiD — czyniąc materialne zadośćuczynienie ich losowi czy dawnej patriotycznej postawie.

Wobec zasadniczych potrzeb związanych z zachowaniem Pamięci pierwsza dekada Polski demokratycznej została niemal całkowicie stracona.

Okres 2000–2005

Nowy etap „nieobecności” polityki historycznej w Polsce otworzyło uruchomienie latem 2000 roku Instytutu Pamięci Narodowej. Jego nazwę mogłoby uzasadnić jedynie poważne potraktowanie Biura Edukacji Publicznej. Choć dla ustawodawcy BEP był wyraźnie „listkiem figowym”, to jednak twórcy IPN potraktowali rzecz serio — zbudowali trzeci filar swojej instytucji — jedyny, który mógłby wpłynąć na stworzenie w Polsce zrębów państwowej polityki historycznej. Tę rolę jednak BEP pierwszej kadencji Instytutu spełnił w wymiarze śladowym. Można uznać, iż w największym stopniu wobec ujawnienia polskiej zbrodni na Żydach w Jedwabnem.

Uruchomiony w 2000 roku dyskurs o Jedwabnem był w III RP jedyną szeroką, ogólnonarodową dyskusją, która odnosiła się do zasadniczych kwestii polskiej przeszłości w XX wieku. Jak dalece Polska była do takiej dyskusji nieprzygotowana, świadczy choćby jej rozmyte zakończenie — nie wpłynęła ona na lepsze rozumienie przeszłości przez polskie społeczeństwo, a zarazem — przez gwałtowne nasycenie mediów tematyką żydowską — wywołała nową falę niechęci Polaków wobec Żydów. Na jej podłożu wzmacniały się młodzieżowe ruchy faszystujące.

Państwowa uroczystość 60. rocznicy zbrodni w Jedwabnem, w lipcu 2001, miała odpowiedni, godny przebieg, a jednak zabrakło wystarczającego przygotowania, by dla tego oczywistego upamiętnienia pozyskać także lokalną społeczność — ta odwróciła się od oficjalnych gości, nie uznając swojej „zbiorowej winy”. Upamiętnienie, mające być wyrazistym „znakiem dla świata”, stało się dla miejscowych — których oporu nie próbowano złagodzić — rodzajem kłątwy. To podstawowy błąd w pracy nad przeszłością, gdy dopuszcza się, by rozdziła ona nowe, współczesne konflikty.

Podobnym przypadkiem, choć groźniejszym w skutkach, były obchody 60. rocznicy najcięższej zbrodni Ukraińców na Polakach na Wołyniu — w lipcu 2003. (Latem 1943 część wołyńskich Ukraińców wykonała wyrok śmierci wydany przez OUN-UPA na mniejszość polską zamieszkujejącą te ziemie. Sąsiedzi ukraińscy zabijali tam Polaków z niesłychaną brutalnością. Rzeka krwi „rozdzieliła na wieki” oba narody — zdarzyła się tu najcięższa zbrodnia... A po niej tyle lat milczenia.)

W rocznicę tych wydarzeń uroczyste słowa prawdy miały przynieść zadośćuczynienie i pojednanie. Rocznicą, rozegrana głównie przez oświadczenia polityczne (zwykle wymuszone), wyraźnie zwiększyła wzajemną niechęć, ożywiła stare zarzuty. Świadków-ofiar nie zadowolili, bo nawet nie nazwano zbrodni po imieniu. Pojednania nie przybliżyła, bo trzeba by zacząć od porozumiewania się obu stron, a tu brak wysiłku porozumienia.

W pierwszych latach swojej działalności IPN skupił się głównie na sprawach organizacyjnych, związanych przede wszystkim z przejęciem archiwów dawnych służb specjalnych i przygotowaniem do ich udostępniania. Poza kwestią Jedwabnego (całościowe śledztwo i pokaźna publikacja wyczerpująco przedstawiająca sprawę), IPN w tym czasie nie wypracowywał zrębów polityki historycznej. Postawa kierownictwa Instytutu wskazywała, iż najwyraźniej nie stawiało sobie ono takiego celu.

Prezes Instytutu w sposób kategoryczny odmówił wówczas współtworzenia polskiej oferty w odpowiedzi na apel Bundestagu, by projekt „Centrum przeciwko Wypędzeniom” potraktować jako międzynarodowy. Istota sprawy sprowadzała się do tego, że polskie władze nie chciały oficjalnie wypowiadać się w tej kwestii. Także potem jedynie pozorowano gotowość do współdziałania z Niemcami. Ten rodzaj polityki powoduje, że strona polska wyłączenie recenzuje poczynania innych, sama niczego nie stanowiąc.

W latach 2003–04 — za sprawą 60. rocznicy Powstania Warszawskiego — pojawił się w zapowiedziach otoczenia Prezydenta m.st. Warszawy koncept przygotowania uroczystości jako elementu „polityki historycznej”. Obchody w 2004 roku, w przeciwieństwie do poprzednich, nie były tylko hołdem złożonym powstańcom. To moment, w którym historia znacznie wtedy wyszła poza krąg weteranów czy osób związanych z Powstaniem — ożyła w całym polskim społeczeństwie. To był istotny przełom.

Powstałe wówczas Muzeum Powstania Warszawskiego traktowano jako fundament „polityki historycznej”. Frekwencja, jaką Muzeum uzyskało dzięki swej aranżacyjnej atrakcyjności, uznano za potwierdzenie przyjętych założeń. Jednak nie były to założenia szerokiej, komplementarnej strategii postępowania z historią, lecz — działania incydentalnego, które w pewnym tylko stopniu mogłyby być jej składową.

Okres 2005–2007

Cezurę 2005 roku określają trzy akty wyborcze: nowy Parlament, nowy Prezydent, nowy Prezes IPN. Siłami zwycięskiej partii, Kancelarii Prezydenta RP oraz niektórych struktur IPN podjęta została oficjalnie „polityka historyczna”, której celem stało się — gdy oceniać po skutkach, a nie zapowiedziach — napiętnowanie ludzi systemu komunistycznego; wykrycie tych, którzy podjęli tajną współpracę ze strukturami represyjnymi; zamanifestowanie chwalebnych dokonań Polaków w XX wieku, chętnie w konfrontacji z mniej budującymi postawami innych nacji.

Nowo definiowaną „politykę historyczną” uzasadniano tym, że jest ona konieczna, bowiem przez poprzednie kilkanaście lat w sprawach przeszłości Polska jedynie biła się we własne piersi, przyznając się do swych win wobec innych — co było oczywistym interpretacyjnym nadużyciem. Całe uzasadnienie odnosiło się w gruncie rzeczy nie do historii, ale do oponentów władzy. „Polityka historyczna” nie skupiała się na zadaniach, które stawia przeszłość, lecz miała zwiększyć efektywność bieżącej polityki.

Można sądzić, iż wzięło się to wprost z niezwyklego sukcesu, jakim była 60. rocznica Powstania Warszawskiego. Dla polityków był to zapewne zaskakujący dowód skuteczności historii najnowszej jako obszaru, dzięki któremu mogą wpływać na społeczeństwo — jego nastroje i... wybory.

W latach 1990–2003 żadne polskie ugrupowanie polityczne nie dostrzegło gigantycznego znaczenia pracy nad historią XX wieku dla rozwoju społecznego kraju w wieku XXI. „Polityka historyczna” też nie określała celów i zadań, jakie należałoby postawić przed taką pracą. Nie sposób przy tym odmówić okresowi 2003–05 — gdy formułowana była publicznie po raz pierwszy dzisiejsza rola historii — fundamentalnego znaczenia. Bez politycznego wsparcia taka teza nigdy nie przebiłaby się do mediów i nie stała się tematem publicznym w Polsce. I chociaż politycy nie realizowali wtedy jeszcze polityki historycznej, dzięki nim można sobie jej przysłać realizację w ogóle wyobrazić.

Cele i zadania polityki historycznej

Polityki tej — jako powinności współczesnej wobec przeszłości — nie próbowano dotąd formułować. Proponuję siedem następujących obszarów.

1. Budowanie demokratycznego państwa na polskim i europejskim doświadczeniu historycznym, głównie XX wieku. Wsparcie przez państwo dokumentowania i upowszechniania tych zagadnień przeszłości, które zostały skutecznie zatarte lub zafałszowane w okresie półwiecza zależności od systemów ideologicznych.

Kapitulacja Polski we wrześniu 1939, a w następstwie 50-letnia utrata niepodległości i powojenna podległość komunizmowi naruszyły podstawy świadomości historycznej Polaków. Szczególne jej spustoszenie przyniosła komunistyczna propaganda lat 1947–76, gdy zasadniczo obezwładnione zostało niepodległościowe podziemie, a nie powstała jeszcze zorganizowana demokratyczna opozycja. Od lat 70. następowała powolna, w miarę systematyczna, niezależna od władzy praca nad zawłaszczoną przez nią historią, ale dotyczyło to nieznaczącej części społeczeństwa.

Niebagatelnym problemem, jaki zostawiła po sobie epoka komunistyczna, jest gigantyczne fałszerstwo historyczne, którego z powodów ideologicznych dopuszczali się komuniści — wszystkie „zawłaszczane” etapy historii (od końca zaborów po Peerel) były przez nich z uporem przekształcane w fałszyfikaty, które dawało się propagandowo zdezawuować lub wywyższyć. Ale dolegliwością jeszcze poważniejszą jest przetrwanie całemu społeczeństwu zmysłu historycznego, doprowadzenie do powszechnego zobojętnienia wobec przeszłości. Taki stan można by zmienić jedynie konsekwentnym, wieloletnim działaniem.

Celem polityki historycznej powinno być określenie obszarów przeszłości najbardziej zniekształconych w naszej zbiorowej percepcji oraz tych częściowo lub całkiem nieobecnych; a także znalezienie sposobów na ich udokumentowanie i szerokie upowszechnienie. Wśród wybranych tematów powinny być następujące:

- walka podczas zaborów i w okresie przełomu 1918–21 o niepodległy kraj;
- stosunki narodowościowe w II RP — temat o zasadniczym znaczeniu, także w wymiarze międzynarodowym (Litwa, Ukraina, Niemcy, Czechosłowacja...);
- los Polaków w ZSRR przed II wojną — kwestia bardzo zaniedbana; Polska nigdy nie upomniała się o Polaków represjonowanych na sowieckich terenach (ponad 110 tysięcy zamordowanych w latach 1937–38; w nikłym procencie komunistów);
- historia Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR i na Zachodzie — jeden z potencjalnych atutów zagranicznej polityki historycznej;
- przebieg polskiego stalinizmu — proces przeobrażenia polskiego społeczeństwa z „niepodległościowego” w „podległościowe” nie został udokumentowany.

2. Uhonorowanie kolejnych pokoleń walczących o niepodległość.

Twórcy i obrońcy niepodległości bezwzględnie wymagają od Polski imiennego uhonorowania. To nie może być kwestia niczyjej dobrej woli, to podstawowy obowiązek państwa, które dzięki Nim odzyskało swą niepodległą i demokratyczną postać. III Rzeczpospolita jest kontynuatorką II RP, a zarazem zrodzona jest z postawy i wysiłków ludzi wszystkich późniejszych pokoleń, którzy nie pogodzili się z militarną, a potem ideologiczną okupacją. To oni przede wszystkim powinni imiennie przejść do historii swojego kraju.

Absolutnym fundamentem polityki historycznej powinno być tworzenie „białych” list, a nie „czarnych” — list bohaterów, a nie zdrajców. Rzecz nie w tym, że tych ostatnich ma ominąć napiętnowanie, ale — że to nie jest najważniejsze. Powinno się raczej dla dobrego przykładu wydobywać z niepamięci najlepsze postawy. Zaniedbania są tu ogromne, a czasu, gdy jest jeszcze z nami generacja wojenna — bardzo mało.

Ważne byłoby stworzenie „informacyjnego” pomnika pamięci, przedstawiającego najważniejszych ludzi, którzy Niepodległą odzyskali i odbudowywali: uczestników rewolucji 1905 roku walczących o Polskę; dowódców Legionów Polskich i rodzącego się Wojska Polskiego; polityków wszystkich ugrupowań, którzy wsparli II RP; żołnierzy kampanii wrześniowej; organizatorów podziemia niepodległościowego pod okupacjami; żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR i na Zachodzie; uczestników podziemia powojennego...

3. Zintensyfikowanie starań państwa o imienne upamiętnienie ofiar europejskich systemów totalitarnych — obywateli polskich wszystkich narodowości.

Ofiary obu totalitaryzmów — to druga kategoria osób wymagająca od państwa specjalnego potraktowania. Zupełnie nieprawdopodobnym zaniedbaniem jest brak rzetelnej dokumentacji ofiar II wojny. Polska została tą hekatombą dotknięta tak dotkliwie, a swym obrońcom zawdzięcza tak wiele, że spokojne przyjmowanie faktu, iż nawet liczby ofiar śmiertelnych nie znamy choćby w przybliżeniu do miliona — trudno zrozumieć.

Dokumentacja imienna obywateli polskich prześladowanych pod okupacją sowiecką — „Indeks Represjonowanych” — podjęta równo 20 lat temu, dała już podstawę do sprawdzenia całościowej statystyki represji sowieckich po 17 września 1939. Okazało się, że szacunki liczby represjonowanych były znacząco zawyżone. Dzisiaj wiemy, że istniejąca (rozpoznana dotąd) dokumentacja pozwala na potwierdzenie losu 2/3 wszystkich represjonowanych przez ZSRR (w sumie około 600 tysięcy). To dowód, że można scalać dane o represjach masowych, a zarazem upamiętniać każdy indywidualny los.

W ciągu trzech lat — także w ramach uruchomionego przez IPN i resort kultury programu „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką” — powinno być możliwe dokładne, imienne udokumentowanie losów około 3 milionów osób (400 tysięcy prześladowanych przez ZSRR i 2,6 miliona przez III Rzeszę), czyli znaczącą już część wszystkich represjonowanych. Aby ten „informacyjny” pomnik był realny, musi na stałe pozostać w priorytetach struktur państwa.

4. Wzmocnienie wysiłków na rzecz udokumentowania i upowszechnienia wiedzy o opozycji demokratycznej w Polsce komunistycznej, w tym „Solidarności”.

Ostatnim, a zarazem zasadniczym ogniwem w łańcuchu pokoleń działających na rzecz niepodległości była nieliczna opozycja demokratyczna lat 70., a następnie wyrosła z niej masowa „Solidarność”. Rola tego ruchu w historii Polski, Europy, a także — świata, jest tak duża, że stan wiedzy na jego temat można w tym kontekście uznać za żenująco niski. Dotychczasowe działania, choć ostatnio intensywniejsze, nie wystarczają.

Jednym z podstawowych celów polityki historycznej powinno być w tej sferze scalenie i dopełnienie informacji o wydarzeniach, przedsięwzięciach i osobach, które miały zasadnicze znaczenie dla sformułowania i wprowadzenia w życie koncepcji opozycyjnych w latach 1956–89. Warto doprowadzić do zintegrowania odrębnych, podjętych już działań.

W Gdańsku powstało Europejskie Centrum „Solidarności” — jako instytucja miejska, powołana przez struktury państwowe, samorządowe i pozarządowe, co samo w sobie może być przykładem dobrego modelu organizacji prac nad historią najnowszą. ECS daje szansę takiej ogólnopolskiej koordynacji.

5. Opracowanie odrębnych koncepcji pracy nad wspólną historią z Sąsiadami.

Państwo polskie nie próbowało dotąd opracować strategii postępowania z historią w relacjach z najbliższymi krajami sąsiedzkimi. To zdumiewające, jak przez 18 lat Polska demokratyczna potrafiła odwracać się od tych palących potrzeb.

Celem powinno być tu nakreślenie założeń współdziałania z każdym z sąsiadów osobno. W żadnym wypadku nie powinno się formułować polskiego aktu oskarżenia wobec państwa czy społeczeństwa sąsiedzkiego kraju. Taka postawa, częsta w Polsce, jest — przy wszystkich swoich moralnych ułomnościach — skrajnie nieskuteczna, bowiem w kraju, do którego jest kierowana, wywołuje jedynie opór i — współczesną wrogość.

Można spokojniej reagować na prowokacyjne czasem zachowanie sąsiada (Centrum przeciwko Wypędzonom, kwestionowanie w Rosji zbrodni katyńskiej...) — a w zamian składać własne oferty, które opierałyby się na zakładanej dobrej woli z drugiej strony.

Niemcy

W relacjach polsko-niemieckich miała miejsce w latach 90. próba pojednania obu narodów — bez wysiłku porozumienia. Robiło to korzystne wrażenie, ale z czasem musiało się okazać, że to jedynie rodzaj fasady, za którą nie ma ani rzetelnej wiedzy o sobie nawzajem, ani nawet większego zainteresowania sobą. Dzisiaj wspólny problem z przeszłością jest już oczywisty dla obu stron, obie chcą się porozumiewać.

Punktem przełomowym wspólnej polsko-niemieckiej pracy nad historią XX wieku mógłby być Kongres Polsko-Niemiecki w polskim Parlamencie, zorganizowany 1 września 2009, w 70. rocznicę agresji niemieckiej na Polskę. Głównym zadaniem Kongresu byłoby uzgodnienie polsko-niemieckiego komunikatu, podpisanego przez wpływowe osoby z obu stron, który zawierałby najważniejsze kwestie wzajemnych stosunków w okresie 1918–90 (do zjednoczenia Niemiec). Niczego podobnego Polska i Niemcy się nie dopracowały.

W czasie przygotowań do Kongresu obie strony powinny wykazać się gotowością do otwartego, niezideologizowanego współdziałania. Jako gest dobrych intencji strona niemiecka może udostępnić Polsce szerszą dokumentację represji niemieckich na Polakach. Polska mogłaby ze swoich archiwów wydobyć przechowywane tu dokumenty dotyczące niemieckich ofiar powojennego procesu wysiedlania. Kilkadziesiąt tysięcy nazwisk, często z informacją o miejscu pochówku — można by przekazać stronie niemieckiej.

Rosja

Współpraca w sprawach historii najnowszej z Rosją wydaje się znacznie trudniejsza niż z Niemcami, jednak i tu nie można wykluczyć choćby częściowego powodzenia.

Także tutaj punktem zwrotnym mógłby być Kongres Polsko-Rosyjski w polskim Parlamencie, zorganizowany 17 września 2009, w 70. rocznicę agresji sowieckiej na Polskę — dla którego kontekstem byłby Kongres Polsko-Niemiecki. Także celem tego Kongresu mogłoby być opracowanie polsko-rosyjskiego komunikatu, podpisanego przez uczestników z obu stron. Komunikat zawierałby główne kwestie okresu 1917–86 (do pojawienia się skutków polityki pierestrojki w Polsce).

Podstawą przygotowań Kongresu mogłaby być dotychczasowa współpraca polsko-rosyjska organizacji pozarządowych. Delegacja rosyjska na Kongres powinna być komponowana przez ludzi otwartych na Polskę, choć uwzględniających środowiska o różnym nastawieniu do naszego kraju. Po obu stronach nie zasiadali by politycy, lecz przedstawiciele środowisk społecznych, w tym reprezentanci nauk historycznych. Uzasadnieniem Kongresu w momencie tej rocznicy może być ścisły związek obu agresji na Polskę.

Ponieważ kwestie historyczne są ciągle poważnym źródłem problemów w stosunkach wzajemnych, niezbędne jest przełamanie obustronnego oporu. Ze strony Rosji konieczne jest zapewnienie gotowości do rozmowy równoprawnej, uznania w Polsce partnera, a nie swego satelity (w kontekście historii), a nade wszystko — cierpliwego wysłuchania Polski, bez traktowania jej podstawowych racji jako wrogich i agresywnych. Aby to osiągnąć, Polska powinna zadeklarować, iż dialog ten nie będzie z jej strony traktowany jako akt oskarżenia wobec Rosjan i współczesnej Rosji; że chce postrzegać Rosję jako partnera w dochodzeniu do prawdy o przeszłości, a nie — spadkobiercą ZSRR, którego obowiązkiem byłoby zadośćuczynić dawnym stratom Polski i jej obywateli.

Ukraina

W lipcu 2008 będzie miała miejsce 65. rocznica apogeum ukraińskiej zbrodni na Wołyniu — pięć lat po opisanej wcześniej rocznicy „przegranej”. Pojednanie między narodami to długotrwały proces, a nie akt uroczystego oznajmienia. Trudno się jednak „przy okazji”. Chociaż akurat rocznica tego wydarzenia mogłaby mieć fundamentalne znaczenie; przerwanie swoistej zmywy milczenia (szczególnie wyraźnego po ukraińskiej stronie) może jeszcze uruchomić dobre nastawienie do dialogu.

Podstawową kwestią jest tu wzajemność; nie można oczekiwać ukraińskiego bicia się w piersi bez przywołania win z polskiej strony, nawet jeśli dotyczą one znacznie łagodniejszych represji wobec Ukraińców. Może dojść do porozumienia co do przeszłości i wyrażenia skruchy tylko wtedy, gdy zdarzy nam się rzeczywisty dialog. Warunkiem koniecznym tego dialogu wydaje się zmiana nastawienia doń polskich Ukraińców, którzy na razie gotowi są rozmawiać jedynie o własnych krzywdach.

Polskie intencje mogą być na Ukrainie docenione i przyjęte, jeśli Ukraińcy tam poczują, że pochylamy się także nad ich losem, że potrafimy patrzeć na cierpienia po obu stronach. Ukraińcy są narodem niezwykle obolałym, a jednocześnie całkowicie nieprzygotowanym do przyjęcia na siebie roli agresora (jakim wobec Polaków byli przez ponad rok). Mają też znacznie mniejsze niż Polska doświadczenie w pracy nad własną historią. Tu tkwi szansa porozumienia — z polskiej strony powinna przyjść na Ukrainę życzliwa pomoc w zapisywaniu Ich pamięci.

Litwa

Współpracy z Litwą wobec historii najnowszej nie udało się dotąd podjąć w sposób znaczący. Kilka prób dialogu, inicjowanych także przez przedstawicieli państwa polskiego, przyniosło rezultat niewielki, a bywało też — wybitnie szkodliwy. Koncepcja współdziałania z Litwinami nie została nigdy całościowo przemyślana.

W październiku 2010 minie 90. rocznica wejścia „zbuntowanych” oddziałów polskich do Wilna — jednego z kluczowych momentów XX-wiecznego konfliktu polsko-litewskiego. To może być doskonała okazja, by wspólnie omówić cały ten okres współistnienia. Wybór rocznicy Litwini zapewne przyjęliby z aprobatą.

W przeciwieństwie do Ukrainy, Litwa wydaje się przygotowana do równorzędnego dialogu. Warunkiem jest tylko gotowość do niego po polskiej stronie, co niestety zdarza się rzadko (częsta jest u przedstawicieli Polski poza wyższości wobec Litwinów).

Czechy (Zaolzie)

Główną „nieopisaną” sprawą z historii XX wieku w relacjach polsko-czeskich jest przeszłość Zaolzia w latach 1918–45, która zresztą do dzisiaj rodzi na Śląsku Cieszyńskim napięcia między Polakami a Czechami. Wszyscy, poza osobami ściśle związanymi z Zaolziem, marginalizują problem, jakby nie warto było zajmować się podobnymi incydentami z przeszłości, tym bardziej że nie ma to niby znaczenia dla współczesności...

Obie strony wykreowały rodzaj tabu. Rezultatem tej fatalnej polityki jest utrzymywanie się napięcia na naszej granicy, napięcia, które — mimo integracji europejskiej — będzie trwać. Przemyślana polityka historyczna mogłaby je rozładować —

dzięki przedstawieniu obu społeczeństw odrębnych stanowisk Czechów i Polaków co do ich wspólnej ziemi. Taki proces nie dokona się samoistnie, wymaga poważnego namysłu i inwestycji.

W październiku 2008 przypadają łącznie trzy rocznice konfliktu polsko-czeskiego — października (i dalej) 1918, października 1938 i sierpnia–października 1968. I nic.

Białoruś

Białoruś ma małe doświadczenie w pracy nad własną przeszłością, nie ma „tradycji Pamięci”. Brak historycznej podmiotowości społeczeństwa wykorzystywany jest przez dyktaturę, która tym bardziej osłabia więź Białorusinów z własną historią.

Oficjalna Białoruś nie może być obecnie partnerem dla Polski w pracy nad wspólną przeszłością, a jednocześnie kraj ten nie może być wyłączony z polskiej polityki historycznej. Konieczne wydaje się — wobec niewiedzy, jak długo potrwa dyktatura — opracowanie koncepcji tymczasowej, opierającej się po tamtej stronie granicy na wybranych środowiskach demokratycznej opozycji oraz zamieszkujących tam Polakach.

Celem polityki historycznej może być podjęcie w Polsce systemowych prac nad dokumentacją XX-wiecznej Białorusi (1918–2008). Można by powołać w kraju Archiwum Białoruskie, do którego spływać będą wszelkimi drogami świadectwa niepodporządkowane dyktaturze. Kopia tego archiwum przekazana byłaby w przyszłości demokratycznej Białorusi. Archiwum gromadziłoby nagrania dźwiękowe świadków historii; dokumenty, świadectwa, zdjęcia etc. — z archiwów prywatnych i środowiskowych; zapisywałyby historię Kresów Wschodnich II RP i sowieckiej Białorusi, okres II wojny, powojenną przeszłość BSRR, a także — współczesność.

6. Całościowe opisanie stosunków polsko-żydowskich w XX wieku.

Sprawa ta ma duże znaczenie dla wizerunku Polski w świecie. III RP nie wypracowała dotąd żadnej koncepcji radzenia sobie z tą trudną historyczną pozostałością. Niedobłą praktyką ostatnich lat jest historyczne reagowanie na różnego rodzaju zarzuty i pomówienia kierowane w naszą stronę, bez strategicznej, generalnej odpowiedzi na realny problem. Podstawową kwestią jest ustalenie, co stało się w Polsce w relacji z Żydami. Musimy sami odpowiedzieć sobie na to pytanie — uczciwie.

Nazwanie i zrozumienie stosunku Polaków do Żydów w latach 30.–60. XX wieku pozostaje szczególnie ważnym zadaniem Polski w planie rozliczeń z poprzednim stuleciem. Jako naród nie jesteśmy odpowiedzialni ani za komunizm, ani za nazizm, ale musimy przyjąć odpowiedzialność za skutki dawnych rasistowskich poglądów setek tysięcy Polaków.

Polska nie umie przyznać się do ciężkiej choroby nacjonalizmu, jaka opadła ją w drugiej połowie lat trzydziestych. To co działo się w naszym niepodległym państwie w ciągu kilku lat poprzedzających II wojnę — głównie wobec Żydów, ale też choćby Ukraińców — było haniebną.

Wielką szansę niosła tu dyskusja o zbrodni w Jedwabnem. Skończyła się jednak w pół kroku, rozmyła się w rozważaniach, czy mówi „prawdziwy Polak”, czy „prawdziwy Żyd”. Przyniosła poczucie, że Polacy są znów największą z ofiar — tym razem już nie represji, a pomówień. Widać nie uwolniliśmy się do końca od tej choroby.

Nie warto dłużej ukrywać stopnia niechęci Polaków do Żydów w tamtym czasie — jak bardzo niechciana stała się ich obecność na polskiej ziemi. Jak silne było to już w II RP za sprawą wrogiej im propagandy narodowców oraz jak fatalne skutki przyniosło podczas wojny i zaraz po jej zakończeniu.

W obu narodach zostało dużo niechęci do siebie nawzajem. Nie ma ona jednak niemal wcale współczesnych źródeł. To niechęć wyniesiona z przeszłości, odżywająca wraz z powrotami do niej. Polska nie jest dzisiaj krajem antysemickim, a ciągle musi się bronić przed takimi oskarżeniami. Swoją nieporadną obroną wzmacnia pomówienia.

7. Dokumentowanie przeszłości mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce.

Ta praca nie została w Polsce podjęta całościowo, a bez pomocy państwa wykonanie jej nie jest możliwe. Sprawa ma pierwszoplanowe znaczenie, bowiem w Polsce powojennej odebrano tym grupom społecznym nie tylko tożsamość, ale i poczucie bezpieczeństwa. III RP niewiele dotąd zrobiła, by to zaniedbanie naprawić, a często nadal pojawiają się w przestrzeni publicznej głosy pełne nietolerancji i wrogości, jakby wprost odwołujące się do tamtego, komunistycznego pojęcia „jednego narodu”.

Potrzebne jest precyzyjne zdefiniowanie obszarów działania w przypadku każdej z mniejszości. Z reguły powinna być to praca podejmowana wspólnie z nią. To może uświadomić polskiemu społeczeństwu zarówno samą obecność mniejszości na polskiej ziemi, jak i wartość, jaką stanowią dla naszego pejzażu społecznego.

Polityka historyczna powinna wypracować odrębne programy dokumentujące i upowszechniające historię powojenną każdej z grup narodowych i etnicznych: polskich Niemców i Ukraińców, polskich Białorusinów i Litwinów, Łemków, Górnolązaków, Kaszubów, Mazurów... Mają prawo do swojej własnej przeszłości, do zapisania swego odrębnego losu. Polska jako ich ojczyzna powinna im to ułatwiać.

Realizowanie celów polityki historycznej samo w sobie nie mogłoby dać pożytecznych skutków, jeśli elementem tej realizacji nie stanie się odpowiednie upowszechnienie rezultatów. Nie chodzi o klasyczną edukację, bowiem głównym odbiorcą powinno być tu całe społeczeństwo. To jest ciągle zasadniczy problem, bowiem stan świadomości historycznej w Polsce raczej pogarsza się niż poprawia. Oczywiście jest już, że sama obecność tej tematyki nie jest receptą, ważne — jaka będzie ta obecność.

Polska nie dopracowała się do dzisiaj żadnej formuły działań edukacyjnych, które — mając w sobie dużą atrakcyjność — byłyby kształcące, odsłaniające najważniejsze pokłady historii, odkrywające to, co w niej najwspanialsze, najciekawsze, ale i — najtrudniejsze. Dotąd udawało się osiągnąć formuły rozdzielne — albo atrakcyjne, albo mądre. Polityka historyczna powinna poszukać sposobu połączenia tych obu wymiarów.

Historia Polski ma w sobie ogromną pozytywną siłę. Dwukrotne odzyskanie niepodległości w XX wieku, w niemałym stopniu za sprawą patriotycznej postawy społeczeństwa, jest znakomitym punktem odniesienia dla naszej współczesności. Polska nie ma powodu do wywodzonych z przeszłości kompleksów, przeciwnie — ma prawo mocno stawiać swe historyczne racje. Jeśli tylko nie będzie tego robić przeciwko innym, historia może być wspaniałym obszarem komunikacji wewnątrz i na zewnątrz kraju.

Zbigniew Gluza